ROZMAITOŚCI.

Dnia 23. Września. № 38. Roku 1857.

Mikołaja Kopernika portrety i wizerunki.

Przez Felicyana Łobeskiego.

(Obacz Nr. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 37. Rozmaitości.)

Zstępując teraz dalej do coraz świeższych o wizerunkach lub portretach Kopernika pismiennych wiadomości i wszelkich o nich zapiskach — z umyślnem zawsze, jak rzeczono, wyłączeniem poszukiwań *najnowszych* — natrafiamy na dwa bardzo ważne w tym względzie książkowe doniesienia.

Jednem jest wzmianka w dziele Sołtykiewicza: *O stanie Akademii Krakowskiej, Kraków 1810;* wzmianka o dwóch portretach, to jest jednym Mikołaja Kopernika, a drugim jego ojca, i to jeszcze co do tego drugiego utworu, o portrecie przez niegoż samego malowanym; — drugim jest jeden z numerów *Rozmaitości Lwowskich* z roku 1834. podający wiadomość według tam zawartych twierdzeń o najautentyczniejszym i niemylnym wizerunku, a właściwie dawnym, przypadkiem odszukanym portrecie olejnym Mikołaja Kopernika.

Co do pierwszego, to jest co do wiadomości w rzeczonem dziele Sołtykiewicza zawartej, to na stronie 109 czytamy następujące doniesienie:

„*Żywe* wyobrażenie tego wielkiego męża, Jan Brosciusz w Akademii naszej Krakowskiej sławny na początku 17 wieku matematyk i profesor w bibliotece publicznej na najwyższem miejscu pod zasłoną dla tem większego uszanowania zawiesił. Sam zaś Kopernik darował Akademii obraz ojca swego przez siebie malowany. Obydwie te *szanowne pamiątki do tego czasu z godną ich troskliwością* w wspomnionej Bibliotece są zachowywane.“

Jakim sposobem Akademia Krakowska i kiedy przyszła w posiadanie tych zabytków, i gdzie się nareszcie takowe z murów akademickich a może i krakowskich podziały, na to Szanowni Krakowianie niech raczą sami dać odpowiedź; że jednak musiano do nich pod ów czas niemałą przywiązywać wiarę, wspieraną bądź to oczywistemi jakowemiś dowodami, bądź też długoletnią bo przez trzy wieki trwającą tradycyą, na to sposób poszanowania z jakiem były przez tak poważną instytucyę przechowywane, oraz sameż o nich przez Sołtykiewicza podanie wiadomości, jest nam tu dowodem.

Innem bardzo ważnem i wielce ciekawem o wizerunkach i portretach Kopernika doniesieniem, jest owa wyżej wzmiankowana w *Rozmaitościach Lwowskich* z roku 1834 znajdująca się, na którą prawie tylko przypadkiem a rzec musiemy wielce tu pożądanym natrafiliśmy, wiadomość.

W numerze bowiem 52 tegoż pisma z dnia 27 grudnia 1834, na stronie 414 czytamy jak następnje:

„Przypadkowe odkrycie oryginalnego portretu Kopernika w Gdańsku.“

„Uważanie wiernych wizerunków wielkich mężów, którzy już dawno ze światem się rozstali, a jednak nieśmiertelnie, przez to, co wykonali i wymyślili, między nami żyją, dziwnie wzrusza umysł człowieka, który jest w stanie pojąć wielkość, piękność i wspaniałość. Duch jaśniejący z rysów, z oka, tego zwierciadła duszy, powinien być oddany w dobrze zrobionym wizerunku; i któryż oświecony człowiek, choćby nie uczył się fizyognomiki Lavatera, nie zwróci z interesem wzroku swego na portret męża, który w nieśmiertelnych dziełach sam swą nieśmiertelność zapewnił?“

„W ozdobionej najpyszniejszemi rycinami na stali galeryi obrazów najsławniejszych In-

dzi, wydanej w Londynie u Charles Knight z tekstem angielskim, widzimy w zeszycie 2 z lipca 1832 wizerunek naszego Kopernika, który może być nazwany największym, a przynajmniej najszczęśliwszym mędrcem. Kopernik był przecież tym, który po tysiącu latach, między milionami żyjących, pierwszy pojął, że ziemia i planety obracają się około słońca; — pierwszy pojął system twórczy Boga i poniekąd na nowo go wymyślił.“

„Gdy jednak ten i każdy wizerunek wtedy tylko wzbudza interes, gdy podobieństwo jego z osobą, którą przedstawia, jest niewątpliwem; przeto tekst wspomnionego wyżej wydania angielskiego usiłuje wiernie dowieść podobieństwo portretu, podług którego rycina na stali została zdjęta, i zkąd portret ów pochodzi. Tyczący się tego ustęp brzmi w języku angielskim wedle niniejszego przekładu:“

„„Portret, z którego rysunek niniejszy jest zdjęty, należy do towarzystwa królewskiego, któremu został przez doktora Wolf z Gdańska w r. 1770 przysłany. Kopijowany był przez artystę pruskiego Lormanna, z wizerunku za oryginał uznanego, który długo przechowywany był w zbiorze xiążąt Sachsen-Gotha. W roku 1735 Grabowski, biskup warmiński, wziął go w zamian za wizerunek jednego z przodków rządzącego xięcia, który był niegdyś biskupem warmińskim. Grabowski podarował go potem swemu podkomorzemu M. Hussarzewskiemu, w którego posiadaniu został po zdjęciu kopii.““

„Tyle powiada tekst. Że rodzina Hussarzewskich już dawno wygasła, autor angielski uważa i portret oryginalny za zgubiony. Wszelako znalazł się niespodzianie w Gdańsku dobrze zakonserwowany. Gdy bowiem niedawno wyprzątywano tam gabinet naturalny, sprzedawano publicznie różne przedmioty, za niepotrzebne uznane. Między innemi tameczny urzędnik pan P.....g, kupił wizerunek Kopernika, kurzawą i brudem zaszpecony, który z ciekawości porównywając z wspomnioną wyżej ryciną na stali (do której bardzo był podobny), odkrył na odwrotnej stronie następujący, już nieco zatarty napis:

Carolus Hussarzewsky
Ex dono Alexi Parentis 1783.

„Jestto przeto oryginalny obraz, to jest wizerunek, zdjęty podług żyjącego Kopernika, którego kopia jest w Londynie tak starannie przechowywana. Źródła, z których autor angielski czerpał, sprawdzają się przez przypadkowe odkrycie imienia Hussarzewskiego, które wyraźnie jest na odwrotnej stronie wypisane. Obraz jest malowany na drzewie olejno, w sposób Łukasza Cranach, i dość dobrze utrzymany. U góry po lewej ręce czytamy: *R. D. Nicolao*, a po prawej *Copernico.* Gdyby jeszcze zachodziła jaka wątpliwość względem wierzytelności owego obrazu, usunąłby ją ten napis, gdyż w wspomnionym zeszycie na str. 34, czytamy w tej mierze następującą angielską notkę:“

„„Ten napis, *Nicolao Copernico*, który się na odcisku pokazuje, jest literalną kopią napisu na wizerunku oryginalnym.““

„Widać jeszcze z ryciny na stali, iż artysta Lormann przedłużył posłaną do Londynu kopię aż do kolan, podczas gdy oryginał nie jest większy, jak wizerunki znakomitych duchownych, które widujemy w refektarzach. Że obraz ów był na taki cel przeznaczony, dowodzą używane w napisach litery *R. D.* Bez wątpienia biskup w Frauenburgu, po *anatemie* przeciw systematowi Kopernika wyrzeczonej, nie mógł wizerunku jego w refektarzu umieścić, i zachował go dla siebie. Jeśli to przypuszczenie jest słusznem, łatwo też da się wytłumaczyć to, czego autor angielski nie mógł zgłębić; jak wizerunek dostał się w ręce książąt Sachsen-Gotha, gdy wzmiankowany w tekscie angielskim przodek książąt był biskupem warmińskim, i jako biskup był w prywatnem posiadaniu portretu.“

„W każdym razie jest to jeden z najdziwniejszych przypadków, że w wydaniu londyńskiem uczeni angielscy zwracają uwagę na obraz, który w Gdańsku, w kurzawie zagrzebany, od dawna jest zapomniany, dostał się teraz w ręce tego, który, posiadając londyńską rycinę, mógł przez porównanie poznać nieocenioną wartość obrazu, zachować go od zguby, i wykazać znowu jego historyczne znaczenie.“

Tyle donosi ten artykuł o owym wizerunku czyli portrecie olejnym Kopernika, którego my tu Gdańskim, a stosownie do naszego rozgatunkowywania wizerunków Kopernikowych źródłowym nazywamy. Na czele onegoż artykułu zanotowano, iż tenże jest wyjętym z Gazety Krakowskiej z onegoż roku, z numeru daty wcześniejszej parą miesiącami. Czyli rycinę tę londyńską, mającą nam przedstawiać jeden z najautentyczniej-

szych wizerunków Kopernika, o których tu mówić będziemy, znaleźliśmy; i co o niej, lub też o samym olejnym pierwotworze, ile tu z tego artykułu powziąć można, trzymamy; o tem powie się na miejscu.

Kiedy tak gromadzimy niejako wszystko, co tylko o wizerunkach Kopernika po dziełach pismiennych, książkach lub dziennikach, zdawna jako też i do dziś, znajduje się lub znaleźć nam się zdarzyło; niech nam tu jeszcze wolno będzie przy tem naszem przedsięwzięciu i na tem miejscu zamieścić pewien ustęp, któren, acz nie bezpośrednio do wizerunku Kopernika, jednak do jak najrealniejszej jego cząstki bo do szczątek jego zwłok, jako też i innych cennych tyczących się jego zycia szczegółów lub rzewnych po nim pamiątek odnosi się. Ustęp ten zda nam się o tyle ważniejszym, o ile jest całkiem nic — lub też mało znanym, lub zapomnianym, i gdy nietylko zajmuje i pociąga swą treścią, ale nadto już sam przez się wzbudzić musi interes i poszanowanie, albowiem jest on pióra dwóch jak najulubieńszych krajowych mężów oraz pierwszego rzędu pisarzy, a wystosowany do niemniej głośnej literackiej i obywatelskiej znakomitości.

Jest to list Tadeusza Czackiego i Marcina Molskiego o Koperniku, pisany do Jana Śniadeckiego dnia 12 sierpnia 1802 roku z Królewca, zamieszczony w pismie warszawskiem: *Pamiętnik Warszawski* z r. 1802, miesiąc lipiec; pisany właśnie wtenczas, kiedy snać Śniadecki zajmował zię tworzeniem swej słynnej rozprawy o Koperniku.

List ten jest następujący (str. 222):

List do JP. Śniadeckiego o Koperniku, dnia 12 sierpnia 1802 z Królewca.

„W drodze naszej przedsięwziętej dla zebrania pamiątek zgasłej ojczyzny, szukaliśmy także *Kopernika* pomników. Odkrycie nasze choć małe, składamy i z naszej chęci, i z woli zgromadzenia przed tym, który łącząc rozbiór dzieł jego z opisem życia, w prawdziwej stawia postaci te wielkie prawdy, z których największe dowiódł, a innych dojście przepowiedział.“

„Mikołaj *Kopernik* był kanonikiem warmińskim i administratorem dóbr kapitularnych *Alleinsztein*, dzieląc w obu miejscach swoje bawienie, w jednem i drugiem miejscu miał swe gwiazdouważnie, czyli *Observatorii.* W mieszkaniu, które teraz pasterz gminy wyznania luterskiego zajmuje, były nad kominem przylepione, a na pargaminie ręką jego pisane wiersze nabożne. Piętnaście minęło lat, jak odeszły z tego miejsca pasterz, tę pamiątkę ręki *Kopernika* z sobą uwiozł. Na śkle w oknie miał być jego herb kolorowy wyryty. Równie jest lat kilkanaście, jak trwającą od półtrzecia wieku pamiątkę przez niedbałość utracono. Pokazują nade drzwiami wykutą dawniej dziurę, przez którą promienie słoneczne zbierane były do jednego środka w drugiej izbie, lecz sześć lat dopiero, jak teraźniejszy mieszkaniec kilkunastą cegłami to prózne założył miejsce. Wieża bliska, na którą Kopernik chodził i tam nocy trawił, jest źle utrzymana, a na dole więźnie osadzeni kajdanami brzęczą. Takto często losów koleją, też same mury ostateczności w sławie i hańbie zostają świadkami.

„Jadąc do *Frauenburga* wspominaliśmy, że w siedliskach *Dydony* i przychodnia *Eneasza* włóczą się gady: w zwaliskach Tuskulańskich osty znajdują schronienie, a na naszej ziemi nie jedna baszta, która potężne niedawno zawierała jeńce, najbrudniejszego bydła zostaje stajnią.

„Stanęliśmy w *Frauenburgu.* Idąc do świątyni, gdzie *Kopernika* spoczywają zwłoki, powtarzaliśmy imię jego. Starzy i młodzi przywykli od pieluch, człowieka tego wspominać z czułością; wielkość nauki jego zostawując poszanowaniu uczonych, sami okazują, co ich ściąga bliżej uwagę.“

„Frauenburg na górze, gdzie jest kościół, nie miał wody, a cała okolica miejska młyna. *Kopernik,* o pół-mili rzekę *Baudę* piętnastą i pół łokciową śluzą pochyłą podnosi, krętą pochyłością prowadzi, młyn stawia, obok niego wielkie koło: to podnosi wodę na szczyt wieży, i rurami na górę wytryskującą pędzi wodę. Każdy kanonik na swoim dziedzińcu miał jej dostatek. Popsuta machina została ograniczona 1772 roku w dochodach kapituły: teraz ma nie wielkim kosztem tę machinę i rury naprawić. Podanie jest między uczeńszemi w tem miejscu, że wzoru tej machiny żądano dla Ludwika XIV. Na próżno przechodzień w miejscach zamieszkanych przez *Newtona* i *Descarta* o ich imiona pytać się będzie pospolitego gminu; kalendarzowe zgadywania przez *Keplera* pomieszają litość z uszanowaniem dla jego pamięci. Nasz *Kopernik* i całemu światu, i tej okolicy, gdzie żył, stał się użytecznym.“

„Weszliśmy do kościoła. Przy ołtarzu do jego kanonii przywiązanym leżał grobowy ka-

mień w części zakryty marmurowym gankiem, otaczającym środkowy ołtarz kościoła. Sfery niezgrabnie wyryte i litery NICOL. okazywały miejsce spoczynku szanownych szczątków. Pozwoliła zacna kapituła, w której składzie równa jest uprzejmość jak gorliwość o sławę wspólnego narodu, usunąć przeszkody. Po wymyciu kamienia znaleźliśmy te litery: NICOL. COP. US., w drugim wierszu: OBIIT ANN. Inne litery były wytarte. Zdjąwszy tedy kamień, byliśmy przytomni kopaniu (bo w tej katedrze grobów kanonicy przed 18 wiekiem nie mieli). Znaleźliśmy tylko nadgniłych kości kawałki. Złożyła ich część u siebie kapituła, a pięć cząstek nam dając, wydała razem i uroczyste na nie przez podpisy pierwszych prałatów świadectwa. My dwaj mamy dane te pamiątki. Posyłamy do świątyni w Puławach jednę cząstkę, a dwie odwieziemy zgromadzeniu. Zapewne jednę z tych cząstek mieć będziesz zacny mężu. Mówiąc o człowieku wszystkich wieków, o twórcy geniuszów, którzy idąc wskazaną od niego drogą, stali się jeszcze wielkiemi, masz prawo mieć tę pamiątkę, na którą z rozrzewniającem wspomnieniem Polak patrzeć winien. Szukaliśmy pism tego człowieka, są jego podpisy na urzędowych kapituły czynnościach. Znaleźliśmy poźniej listy jego: w jednym z tych wyraża „że tylko patrzy w niebo, a myśli o swojej księdze.“ Inne, pieczętowane zawsze Apollinem, nie wiele ważnych zawierają szczegółów. Miło jest widzieć w aktach kapituły, że ta nie żałowała wydatków na podróż jego do Włoch, gdzie on podobno usposabiał dojrzałe poźniej systemy. Szukaliśmy pisanych dzieł jego: los zawistny musiał je unieść; a pismo o rzeczy menniczej, do której urządzenia, tak jak *Newton*, był wezwany, podobno w jednem Prus dawniej polskich zostaje mieście.“

„Byliśmy w jego domu. Nie wielką na wyższem piętrze zawiera izbę, z której jest galerya, do jego dawnej gwiazdouważni, i wschody z dołu można jeszcze w ułomkach widzieć. Na trzy strony miał w widoku przesmyk morski, a na czwartej równinę, którą poźniej stawiona wieża zasłoniła. Cieszył się zapewne *Kopernik* (jeśli mu wolno z niebieskich sklepień rzucić okiem na ziemię), kiedyś, zacny mężu, tę użyteczną sposobił budowę w Krakowie, w której sławę komissyi edukacyjnej z swoją własną łącząc, stawasz wśród tych, którym uczona powszechność, wszystkich krajów wdzięczność wyznaje. Oczekujemy na wrześniowem posiedzeniu twojej pracy owocu. Niechaj o tobie powiedzą ziomkowie, że tak *Kopernika* chwaliłeś, jak nauczyciel pochwał *Thomas* żąda, iżby zbliżający się tylko do sławy chwalonego, cnoty i obraz jego stawiał sądowi i szacunkowi żyjących. *T. Czacki. Marcin Molski.*“

Wybaczy nam zapewne czytelnik, iż tem tu małem od przedmiotu zboczeniem, powtórzyliśmy i przesunęli przed jego oczy, acz ulotny, jeden jednak z jak najszacowniejszych, bo tak istotą rzeczy jako i znakomitością jego autorów interesujący, w ważnej okoliczności podjęty, a jakby już zaroniony pismienny zabytek.

Na nim także chcemy zamknąć i zamykamy szereg wszelkich o wizerunkach Kopernika traktujących lub jakokolwiek ich się dotyczących, po najdawniejszych w tym względzie aż do najpoźniejszych czasów sięgających pismiennych dziełach rozrzuconych, i w tem tu naszem zestawieniu zebranych wiadomości; a przynajmniej tych wszystkich, które nam śród tych naszych poszukiwań, napotkać się zdarzyło.

To co nam teraz pozostaje, jest to przepatrzenie trzech znakomitych zbiorów rycin; a wśród tego rozpatrzenie się i przekonanie: najprzód azali w nich znajdują się ryciny czyli wizerunki Kopernika, na które przytaczając owe pismienne źródła, natrafiliśmy; dalej czy oprócz nich będą jeszcze jakie inne, o których w pomienionych przywiedzionych dziełach wzmianki nie było; a nareszcie z porównania wszystkich wizerunków ze sobą, i odniesienia tychże znowu do książkowych źródeł i wszelkich o nich zapisków, jako też i na odwrót; starać się będziem i nieomieszkamy jeden, lub gdy tego będzie potrzeba więcej, w tej materyi stanowczych i z naszej strony ostatecznych wyprowadzić wniosków. (D. c. n.)

ZBIORY ARCHIWALNE.

Dziennik polityczny z r. 1763 utrzymywany w kancelaryi królewskiej w Warszawie.

(Ze zbioru W. Kajetana Jabłońskiego.)

(Obacz Nr. 35. 36. 37. Rozmaitości.)

Tradycya Listu z Rossyiskiego na Polski od Imperatorowy Rossyiskiey do JW. Jmci Xiędza Łuckiego pisanego.

Mosci Xięże Biskupie Łucki.

Niespodziewane zeyście Krola y Pana Waszmci, w Osobie Którego prawdziwie załuiemy iako Somsiada y Przyiaciela Naszego Estymacyi godnego, daie nam przyczynę oświadczyć Waszmci Wzgląd, ktory mamy dla Osoby Wmci. Przenikać będziesz Wmć Sam, że Okoliczność teraźnieysza, iest to chwila dla Wmci y Współobywatelow generalnie Jego do pokazania skutkiem samym iz każdy w Wmcw. iest tchnięty zelo, dla dobra i Konserwacyi Oyczyzny swoicy, wtenczas kiedy oraz iest Okazya dla Potencyi Codzoziemskich dać poznać iakowe ich są prawdziwe Intencye y dyzpozycye naprzeciw teyże Oyczyzny. Aze dystyngnowany Wmość miedzy swemi Wspołobywatelami, tak przez zasługi osobiste, iako i Godność Urzędu Swego, ktora mu iest powierzona. Masz Wmość więeey sposobności iak Inni, zabiegaiąc wewnętrznym dyssensyom do przyłożenia się y wystarania Jedności tak potrzebney we Wszystkich Stanach Status, y my jesteśmy wyperswadowani, iz łożyć będzież Wmość wszelką usilność dla tak wielkiego Dieła. My zaś przez ten przeciąg dobrego Somsiedztwa zważaiąc wewnętrzne Interessa Państwa naszego, ktore ztąd pochodzą y tak ściśle są spoione z Konserwacyą wolności Rzpltey Polskiey. Widziemy się z ukontentowaniem obligowani wszelkie łożyć śrzodki, ktoreby nienaruszenie zachować one mogły przy Prerogatywach tak szacownych upewniaiąc dla tego wprzod wszystkich Patryotow, ktorzy na przyszłą Elekcyą Nowego Krola, nieuwodząc się żadnym prywatnym Interessem, myslić szczegulnie będą o utrzymaniu porządku opisanego przez Prawa y wolnosci Głosu. Tak o naszey wielowładney Protekcyi y Pomocy, iako nieodbitey Intencyi, w ktorey zostaiemy opponować się wszelkim zamysłom, ktoreby się temu sprzeciwiać miały. Niewątpiemy bynaymniey, iz Wmość z ukontentowaniem przyimiesz tę Epressyą, y przez Kredyt ktory Wmość masz między Obywatelami, reprezentować onym tak będziesz iak są w skutku to iest, pomyślne y potrzebne do konserwacyi Praw y Prerogatyw Rzeczypltey gdyby uchoway Boże exponowane być miały iakowemu niebezpieczeństwu; Upewniaiąc przytem Wmę osobiscie o naszey powolności, oddaiemy go Protekcyi Boskiey ettc.

W Petersburgu & 8. 8br Veteris Stili 1763.

Katarzyna.

Z Warszawy &. 15. Xbris 1763.

JW. Jmc. Pan Graff Wessel Podskarbi WKor. z całym swoim Dworem w Krakowskie do Dobr swoich Pilicy, a JO. Xiąże Jmc Czartoryski General Ziem Podolskich z Xiężną Jmcią Małżonką Swoią y Całym Dworem do Dobr Podgurskich na Swięta lendens dnia onegdayszego ztąd wyiechali, z Których ostatni z Pałacu swego Konno w znaczney Kompaniy Orderowych z Family Swojey tudziesz assystencyi, przez Miasto y Przedmieście przeieżdżał. Sperantur zaś wtych dniach Xiąże Replin Poseł Moskiewski z Petersburga a JW. Jmć Pan Borch Podkomorzy Inflantski z Drezna, zkąd JW. Xiądz Nuncyusz z całym Dworem swoim przybył tu w przeszły Poniedziałek na Rezydencyą ad Latus Rzpltey.

JW. Jmc. Pan Graff Brühl General Artyleryi Kor. po uczynioney dyspozycyi w Arsenale tuteyszym, tak względem oporządzenia Armat, Ammunicyi do niey, iako y ręczney Strzelby w tych dniach wyiedzie z tąd na Swięta do Krystyanopola tam JWW. Państwa Woiewodow Kijowskich, iako y do JW. Jmci Małżonki Swoiey (ut fertur) w Ciąży zostacey. Tenże Pan General wraz po Swiętach ztamtąd w dalszą Podróż wybiezy aż do Kamieńca Podolskiego, gdzie z Ordynansu Hetmańskiego, wszystek tameczney Fortecy Arsenał zrewidowawszy, y dyzpozycyą do nalezytego Opatrzenia Armat y Ammunicyi zo-

stawiwszy, z Raportem wysłać ma do JW. Jmci Pana Hetmana a potym y Sam do Białego Stoku ziechać.

Codziennie tu się spodziewaią Posłow, Francuzkiego Markwisa Paulmi de Argienson, także Hiszpańskiego Markwisa de Aranda którego wspaniały Charakter do tego Czasu słynie, Posłem Cesarskim delegowany Jmc. Pan Mercy z Petersburga powracaiący, gdzie po nim w takowymże Charakterze Xiąże Lobkowicz nastompił u Dworu Moskiewskiego.

Na wypłacenie Pensyi tu w Warszawie pozostałych, do Kasy Saskiey znaczny Transport Pieniędzy z Saxonii tu przybył z upewaieniem, że każdemu, który do tego Dworu słuszne Pretensyi mieć będzie, nieomylna Rekompensa nastąpi.

JWW. Jchm. Posłowi do Dworow Cudzoziemskich delegowani, iedni inż przed Niedzielą wyiechali, Inni zaś w tym Tygodniu wybieraią.

MIASTO PAU.

Dziwnie piękne jest miasta Pau położenie, i gdybym nie wiedział że główna sprężyna rozwicia władz umysłowych w samym człowieku zalega, powiedziałbym że miasto Pau samo wydobyło wielką duszę w Henryku IV; bo kto tu na zamku siedział, omdlewać nie mógł. Jeszcze dziś patrząc na północ z wieży starego zameczyska gubi się dusza w stepach nieprzejźrzanych, a patrząc na południe trętwieje w śnieżnych Pyreneach; i póki ten zamek miał oczy, a raczej ludzi co z niego patrzali, panował Pau Bearnie, a Bearna z nim piękne w dziejach zostawiała pamiątki.

Bearna w zachodnim zakącie Pyreneów między Galią a dawną Kantabrya, przeżyła dwie kwietne pory, nim zlała dzieje swe w tok dziejów francuskich. Pierwszą jej świetną epokę rozpoczął Gaston Phebus, co rodowodem sięgał czasów Karola Wielkiego; on skromną puściznę po przodkach zokrąglił i spotężył w udzielne państwo, między Aragonem, Nawarrą i Francyą, i uwydatnił w osobie swojej całą wspaniałość wieku czternastego i ten obyczaj Możnowładzców owczesnych: naddać orężem, gdzie roztropność chybiła. Szanowali go też Sąsiedzi bardzo; Karol VI. francuski dobijał się o przyjaźń jego, a Gaston go podejmował u siebie z przepychem takim, jakiego Froissart dziejopis królewski jeszcze nie widział. Bawił wtedy w Orthez ie, mieście gdzie dzisiaj druga stacya jadąc do Bayonny.

Gaston Phebus nie żył z żoną, ale chował przy sobie syna po niej a następcę po sobie. Chłopaczek wielkich nadziei, zapragnał odwiedzić matkę w Pamplonie, gdzie bawiła przy bracie swoim królu Nawarry. Phebus zezwala; a wdzięczny syn radby za to, pojednać rodzicow i zbliżyć tych co mu najmilsi na świecie. Ktoś mu na dworze Pamplońskim doradza, daje proszek i ręczy że byle posypał ojcu potrawy gdy siądzie do stołu, zaraz po tym proszku wszystkie gniewy ojcowskie ustaną. Co za roskosz dla chłopca! wszakże już nie będę potrzebował jeździć do Pamplony, i łez ocierać matce, bo ci których kocham pojednani, będą razem ze mną mieszkali w Orthezie. I drzą mu ręce z radości i sam w oczekiwaniu niespokojny, gdy dopełnia rady Nawarrana. Na to wchodzi Margrabia, widzi zmięszanie syna, domyśla się otrucia, wszakci przybywa z dworu Karola Srogiego; i karcąc syna, wywlec go każe niech zginie. I byłby padł pod toporem, gdyby nie Bearnanie, pewni że syn niewinny, nie ułagodzili byli księcia i Pana swego, i nie wyprosili przebaczenia. Młody Gaston tymczasem rospacza w więzieniu; wszystkie jego nadzieje, wszystko czem tchnie miłość niewinna, pogwałciła ręka ojcowska, i jego samego zniszczyła. Rzucił się i nie rusza z łoża, ani strawy przyjmuje, płakać tylko może. Donoszą to ojcu. Margrabia sam schodzi do lochu, i mówi do siebie: „Jakto? ja chciałem go zabić i nie mogłem; a on chce się zabić i może. Nie, tak nie będzie.“ Jedz!“ Ale Gaston płacze, i nie je. Nabiegło gniewem czoło hrabiemu, ponury wzrok strzelił zapałem, porywa syna i dobywa sztyletu. Nie żeby go chciał zabić, tylko chce mu usta otworzyć, ażeby jadły. Zadrzała ręka, sztylet się pomknął, a dziecię padło bez duszy.

Kto do Pau jedzie, pokaże mu się za Orthezą przepyszny łańcuch gór pyrenejskich zawracając około łysego wzgórza za miastem.

Na szczycie dopatrzy wysokiej wieży i topoli samotnych; tam stał niegdyś zamek Moncadas, gdzie Gaston Phebus zdruzgotał ostatni zakorzonek plemienia swego. Ciężko mu odtąd było w Monkadzie, i zbudował inny zamek w Pau, tu nim umarł często siadywał u okna i spiewał piosnki które sam składał,

Aqnéres mountines,
Qui ta hautes soun,
Doundines,
Qui ta hautes soun,
Doundoun.

M'empéchen de bède
Mas amous onn soun,
Doundéne,
Mas amous ouu soun,
Doundoun.

Si sabi las bède,
Ou las rencountra,
Doundéne,
Ou las rencountra,
Doundoun.

Passeri l'ayguette,
Chens pou d'em nega,
Doundéne,
Chens pou d'em nega
Doundoun.

Wiek po nim, inny Phebus, Franciszek stał u okna na zamku Pau, i grał na flecie. Byłto syn Leonara, który w roku 1479 połączył Nawarrę z Bearną. Grał na flecie, nagle mdłości go porywają, pada otruty. Możny sąsiad z Hiszpanii załaknął korony jego i spodziewał się wymusić rękę siostry jego po nim dziedziczki, a z nią kraje zabrać. Ale Bearnanie wierni. zaprzysięgli młodej Katarzynie wolność woli, i posłuszeństwo temu kogo z wolnej woli sama obierze. Otrzymał jej rękę Sir d'Albret, nie Fernand Arragoński; z Albretem zakwitła druga pora świetna w Bearnie.

Syn d'Albreta żeni się z Małgorzatą siostrą sławnej pamięci Franciszka I; Małgorzatą co to pisywała powieści królowy Nawarry. Lecz nie z powieści ją Bearnanie wielbią, ale za to że nieznany im połąd pług zaprowadziła, że się ulitowała ludu który z głodu umierał, i u brata Franciszka uprosiła ludzi świadomych roli; ci nauczyli Bearnanów lasy trzebić, rolę sprawiać i siać kukurudzę. Za to wdzięczni swej pani, wołali ją „La Marguerite des princesses“ podsuwając imieniu Małgorzaty znaczenie „Perły“.

bo nie było jemu równego piewcy, jak i wojownika równego. Pieśni jego krążą dziś jeszcze między ludem, ulubione nie gasną w pamięci i z jego imieniem brzmią i brzmić będą po Pyrencach.

Podajemy z nich jednę, oraz za wzór języka jakim w tej stronie mówią:

O te góry
Tak wysokie,
Dundines,
Tak wysokie
Dundun.

Przeszkadzają że nie widzę
Gdzie przebywa miłość moja,
Dundene,
Gdzie przebywa miłość moja
Dundun.

Gdybym wiedział, gdzie ją widzieć,
Gdzie ją spotkać
Dundene;
Gdzie ją spotkać
Dundun.

W bród bym poszedł w każdą wodę
I nie lękał się utonąć
Dundene,
I nie lękał się utonąć
Dundun.

Ciężkie po niej nastają czasy, religijne wojny szerzyć zaczęły miecz i pożogę; ale rządy Joanny córki Małgorzaty, umiały i przy ucisku zachować wolność i powagę. Kto był o wiarę prześladowany, ten byle zdążył pod wieżę zamkową w Pau, był pewien swobody i ratunku; co zasię nie mogło pozostać bez wpływu, i Joanna wkrótce odstąpić musiała związku z katolikami. Tak powstało królestwo odszczepieńcze u ościeni Francyi i Hiszpanii, zawiązek niebespieczny, gdyby opatrzność nie była powołała syna szlachetnej i cnotliwej Joanny, Henryka IV. — „notre bon Henri“ jak go jeszcze dziś Bearnanie zowią — na tron francuski. Odtąd spłynęła Bearna do Francyi, i odbudowała się na jej wzór, co jednak nie zmieniło ani dawnych obyczajów, ani lubego usposobienia ludu: pracować jak najmniej, weselić jak najwiecej. Spojźrzeć tylko jak się noszą, a łatwo to poznać.

Mężczyźni noszą „barettę“ wełnianą, po naszemu czapeczkę, bardzo zgrabną niema co mówić, ale jak na ten klimat wcale niestosowną, bo parzy. Kobiety zawijają kosę swą w chustkę, i także bardzo zgrabnie, bardzo zalotnie, ale wierzch głowy za to

jest wystawiony na upał słońca. Więc dla ochrony noszą parasol; a że im z parasolem dobrze, więc i mężczyźni noszą go za przykładem. Zabawnie patrzeć jak jadą na targ; koniki, kasztanki małe, krępe, na nich chłopi i chłopki w siodle bez różnicy dwurzemnem, a wszyscy z parasolami, i to dużemi że w cieniu sami i konik pod niemi.

Patrzyłem jak jednej niedzieli rano zjeżdżali z gór w dolinę d'Ossan na mszę do Laruns. Wioska Laruns leży sześć mil od Pau, tam gdzie dolinę zacieśniają dwa rozwory skaliste, jeden co wiedzie do Eaux-Bonnes, a drugi którędy się rzeczułka Gawa przeciska. Kobiety wystrojone w brunatne kapuce po kolana z obwódką białą, czerwoną i czarną z włóczki lub wstążek aksamitnych, szły okazale jak czaple w kamaszach białych, co służą im zamiast pończoch. Mężczyźni bruneci zwykle, a każdy jak dąb rosły, mieli nieodstępną barettę na głowie, z pod niej długie włosy spadały kędziorem na kaftan brunatny, i po kaftanie na płaszcz krojem hiszpańskim także brunatny.

Z wejrzenia cichy to lud i spokojny; ale bywały czasy kiedy i on umiał przygrywać. Są-ć oni potomkami owych dzielnych Kantabrów, co stawiali czoło Rzymianom, Wandalom, Gotom, Frankom i Arabom; a pogromiwszy nieraz najeźdzców, wracali z pokojem między góry, między swoich, którym przechowali wolność i niepodległość, czyli właściwiej mówiąc, swobodę i niezawisłość. Tu wyspiewywali pienia zwycięzkie, których wprawdzie dziś niema, ale nie obumarł jeszcze język celtycki w którym je wygłaszali; owszem składa on zaród mowy bearneńskiej i całego pogórza pyrenejskiego w tej stronie. Jestto język całe sobie właściwy, bogatszy w wyrazy niżli jest francuski, i giętszy, a do spiewu jedyny. Za przykład piosnka Gastona Phebus.

Przepych u starożytnych Egipcyan.

Czy też starożytni kochali się w przepychu? łatwo odpowiedzieć o Grekach, bo mamy wzmianki w pismach pozostałe, mamy zbiory ich ozdób wymyślnych, mamy tysiączne pomniki ich przemysłu i sztuki. Trudniej byłoby dowieść czy też ponury Egipcyanin, który z wiary i przekonania, całe życie umierał, ażeby żyć po śmierci, — czy też Egipcyanin oddawał się kiedy za życia zbytkom i marnościom światowym? Zdaje się; bo i Egipcyanin nieodrodny syn ludzkości, przecież musiał się wypłacać naturze z słabostek ludzkich; i chociaż nie spisał nam romansów swoich, znajdujemy jednak wątek nie omylny, że równie jak jest za czasów naszych, tak też i za dawnych bywało, a jeśli u nas nieco z większym wybredem, to bardzo słusznie, bo trzy, cztery tysiące lat mamy postępu przed nimi. Z tem wszystkiem nie krzywdźmy Egipcyan, im zachciewało się wydziwiać drugim, i oni lubili łakótki, przechwałki, ozdóbki, próżnostki, może i w plotkach się kochali, tak jak my zupełnie; spojźrzyjmy tylko na płaskorzeźby wydobyte z ich grobów! Nie zdobią ludzie pamięci pośmiertnej tem, czego za życia w obyczaju nie mieli. Trudno rozpisać się nad tem co te płaskorzeźby wyobrażają, bo trudno dać wyobrażenie tego bez pomocy sztuki plastyczniejszej; ale gdybyśmy malować umieli, zdjęlibyśmy z nich obraz jak zajeżdża Wielmożność w gościnę, przodem niej, po bokach i za nią tłum służebnych, jak potem śród czołobitności zebranych państwa, wnosić się każe gdzie kobiety opatrują klejnoty pani gospodyni; na twarzy u jednej zazdrość, u drugiej ciekawość, a kolejnie chciwość, łakomstwo, podchlebstwo, nieszczyrość, obojętność, obłuda, pomowa, nigdzie serdeczność, a u samej jejmości próżność, chełpliwość, chluba, wystawność, bo pełno za nią czarek, naczynia, dzbanów, rostruchanów, co wszystko przepowiada jaki był przepych uczty, albo jaki jeszcze czeka, a służba w kącie w pokorze skulona, a muzykanci natrętni, gorzej Włocha tak uniżenie żebrzą łaski widocznie za te przygrawki, po których tanecznicy z ostatkiem sił ledwo dyszą na ziemi.

To dopiero jeden płaskorzeźb — a wieleż takich!

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*